

## Pocztówka znad krawędzi

**O tym, że w górach doświadczamy wolności mówi się często. Ale prawie nigdy w taki sposób. To, co proponuje autorka, jest jakby przeciwieństwem wolności w najpowszechniejszym rozumieniu tego słowa. Iza Gronowska mieszkała kiedyś**

**w Zakopanem i pisała o Tatrach. Dziś mieszka u podnóża Mont Blanc i pisze o Alpach. Sedno jej pisania pozostaje niezmiennie, bo relacja człowiek – góry ma pewne stałe wartości, niezależnie od tego, jakich ludzi i jakich wzniesień dotyczy.**

Czas apokalipsy. To dopiero preludium do dramatu, okoliczności nie zapowiadają tragedii. Dwie przygarbione sylwetki rysują się coraz wyraźniej na tle obsesyjnej bieli lodowca Géant. Ojciec i syn. W głowach śmiała idea: pokonanie

# INNA

po raz pierwszy zimą wschodniej ściany Grand Capucin. I to drogą najtrudniejszą „Voyage selon Gulliver”. Słońce, diamentowe iskierki na śniegu i rdza granitowych zerw, tworzących bastion Mont Blanc du Tacul. Światło drga niespokojnie pomiędzy rzeczami. Rzeczami tego świata, a jakby nie z tego świata. Idealne piękno materii nieożywionej, bardziej żywe niż człowiek. Magia. Turnia Grand Capucin o wykwintnej prostocie formy... 400 metrów pionowego, miejscami lekko przewieszzonego granitu. Urzeka. Do bólu, do końca, do zapomnienia... Pod ścianą wielkie plateau, bezpieczne. Niebawem stanie tam namiot. Ojciec i syn skryją się w swoich śpiworach, zapadając w niespokojny, przerywany sen, w oczekiwaniu na moment rozpoczęcia walki.

Świt wita ich w ścianie, potem dzień, noc, znów dzień... Czerdzieści godzin wściekłych zmagani i zaledwie cztery wyciągi. A później kataklizm. Zewsząd nadciągają cielska grafitowych chmur. Zamieć. Kurniawa. Pada śnieg, ciężki, lepki, jak ziemia w mogile. Byle zdążyć z powrotem do namiotu... Wilgotny mróz. Wiatr wyje, zacina lodowato. To nie jest zwykły opad. Śnieg spada z nieba wiadrami, nie na ludzką przeczczony miarę. Pochłania wszystko. W namiocie... ścisk, brak powietrza, niemoc. Zimno wciska się wszędzie. Wiedzą, że nie mają szans – na zewnątrz zabije ich szalejąca burza, a w namiocie jej plon. Ojciec ogrzewa syna swoim ciałem i tak zastyga. Na zawsze.

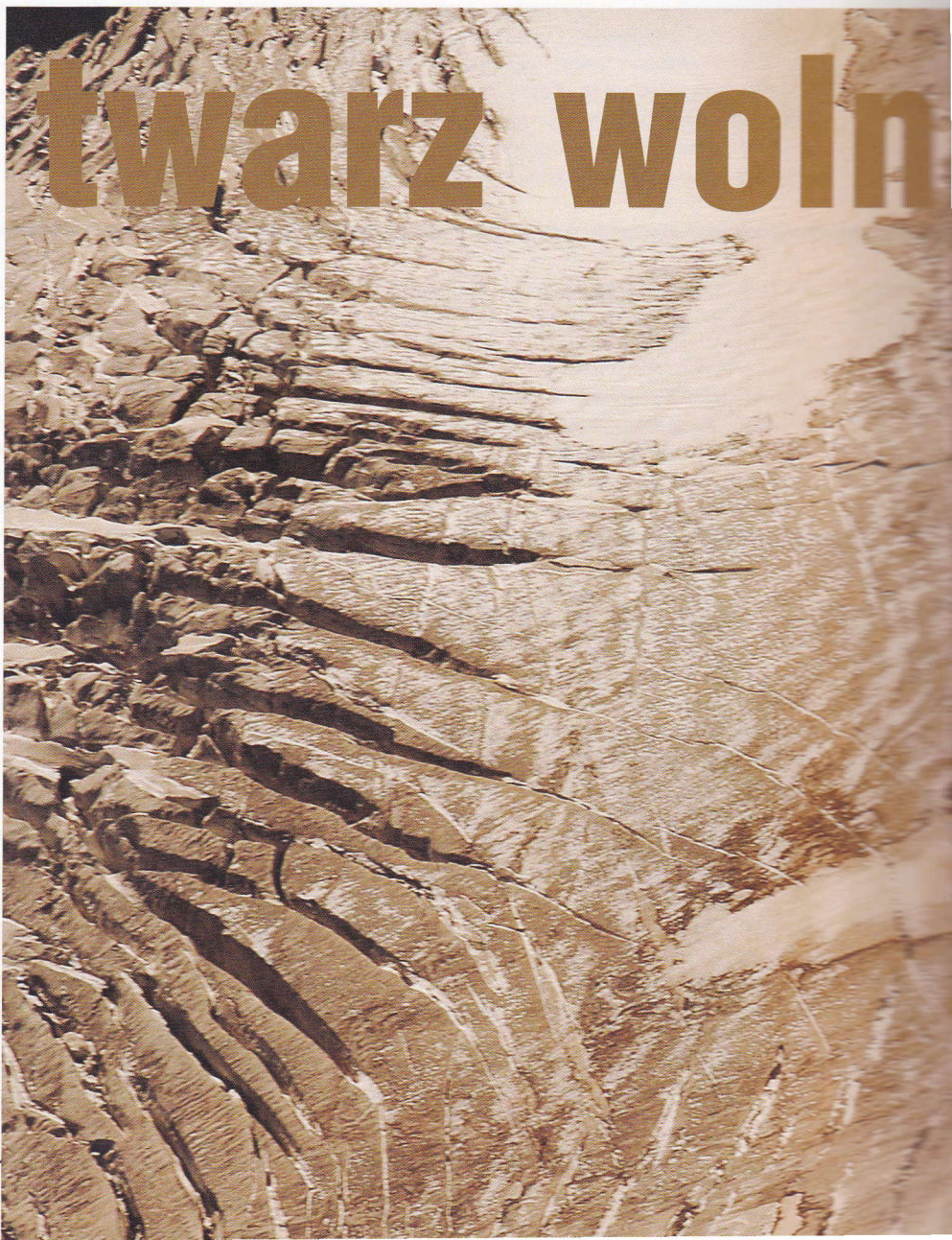
Tę historię opowiedział mi syn. W stanie śpiączki przeleżał tydzień w szpitalu. Przyjaciele cudem odnaleźli ich namiot – był kompletnie zasypany. Tamtej nocy spadło półtora metra śniegu, tworząc biały, puszysty grobowiec. Ciało ojca stało się lupiną kryjącą sztywny, ale wciąż żywy organizm syna. Życie za życie.

\*\*\*

Góry są przestrzenią, w której rozwija się człowiecza wolność – nie ta, pojmowana jako brak kajdan, czy ta, która w rzeczywistości jest samowolą. W górskiej przestrzeni kwitnie jak rzadki kwiat wolność ducha. Wewnętrznie wolnym można być nawet w lochach Bastylii, a co dopiero w świecie turni. Pięknie pisał kiedyś Jack London, opowiadając historię człowieka, który, skazany na śmierć, przebywa pięć lat w ciemności, w samotnej celi. „Ludzie, którzy z niej

wyszli, mówią, że to śmierć za życia. Lecz, w ciągu tych pięciu lat śmierci za życia zdołałem osiągnąć wolność, jakiej mało kto kiedykolwiek zaznał”. Co to za stan? Na ślad jego zrozumienia naprowadzić może skądinąd dziwna i jakby wewnętrznie sprzeczna wypowiedź wschodniego mistrza: „Wybór to zniewolenie. Wolność jest tam, gdzie wybór nie istnieje”.

Zdanie zakrawające na absurd. Na pierwszy rzut oka trudno się z nim zgodzić. Jednak rzeczywistość jest absurda. Próbu-



jemy od niej uciec, wykupując polisy, barykadując się w naszych bezpiecznych, ciepłych domach, odsuwając na zaplecze myśli o sensie życia. Nie miejmy złudzeń – szybciej lub później – prawda wschodniego mistrza zapuka do nas przez szybę życiowych doświadczeń i wykrzywi twarz... Może więc lepiej wyjść jej naprzeciw? Istnieją miejsca, sytuacje, chwile, gdy spotkanie z nią staje się naturalne. Ten rodzaj wolności jest możliwy w warunkach skrajnych, w sytuacji wojny, zagrożenia życia, chorób terminalnych i w górach właśnie. A pewnie jeszcze gdzieś indziej. Nie sposób o niej mówić, tkwiąc obiema nogami w świecie banału, supermarketowej konsumpcji i internetowego surfu – tu nałóg wyboru jest sednem bycia. Co więcej, opisując tak wyrafinowaną swobodę, nie można użyć nawet języka intelektu, do którego wszyscy przywykliśmy. Tej wolności nie da się okiełznać

dwuwartościową logiką Arystotelesa... To tak jakbyśmy elektrony obserwowali przez szkło powiększające. Mówiąc o niej, trzeba wejść w świat paradoksu, zdań wzajemnie się wykluczających, z których każde jest prawdziwe... Trzeba zetknąć się z Absolutem, który ma podobną, wymykającą się wszelkim definicjom naturę. Wejść w inny wymiar... Jak podczas wspinania. Póki masz wybór, jesteś często zniewolony wątpliwościami, lękiem – a co będzie, jeśli nie dam rady... droga jest poważna, pogoda może się zepsuć. Do schroniska niedaleko, przecież nie muszę walczyć, nie dzisiaj. Może za tydzień... I tak w trudnościach zaczynasz myśleć o wycofaniu – zawsze przecież masz wybór. MASZ WYBÓR – ale czy to wolność?

Wszystko zmienia się wtedy, gdy odwrót z jakis przyczyn przestaje być możliwy. Możesz iść tylko w górę. Wykończony i zmarznięty, myślisz – niezła pułapka... Nie

ma zasięgu, zimno, leje. Już nie mogę, a do końca jeszcze pięć wyciągów, trudnych, na granicy... Ogarnia cię rezygnacja, potem panika. W końcu uspokajasz się, kalkulujesz i widzisz, że nie masz wyjścia. To znaczy masz – jedno – prawie niemożliwe... Jednak postanawiasz uwierzyć...

*Myslałem, że jestem zgubiony,  
myślałem, że dosięgnąłem dna  
rozpaczy,  
i kiedy pogodziłem się z losem,  
zaznałem spokoju*

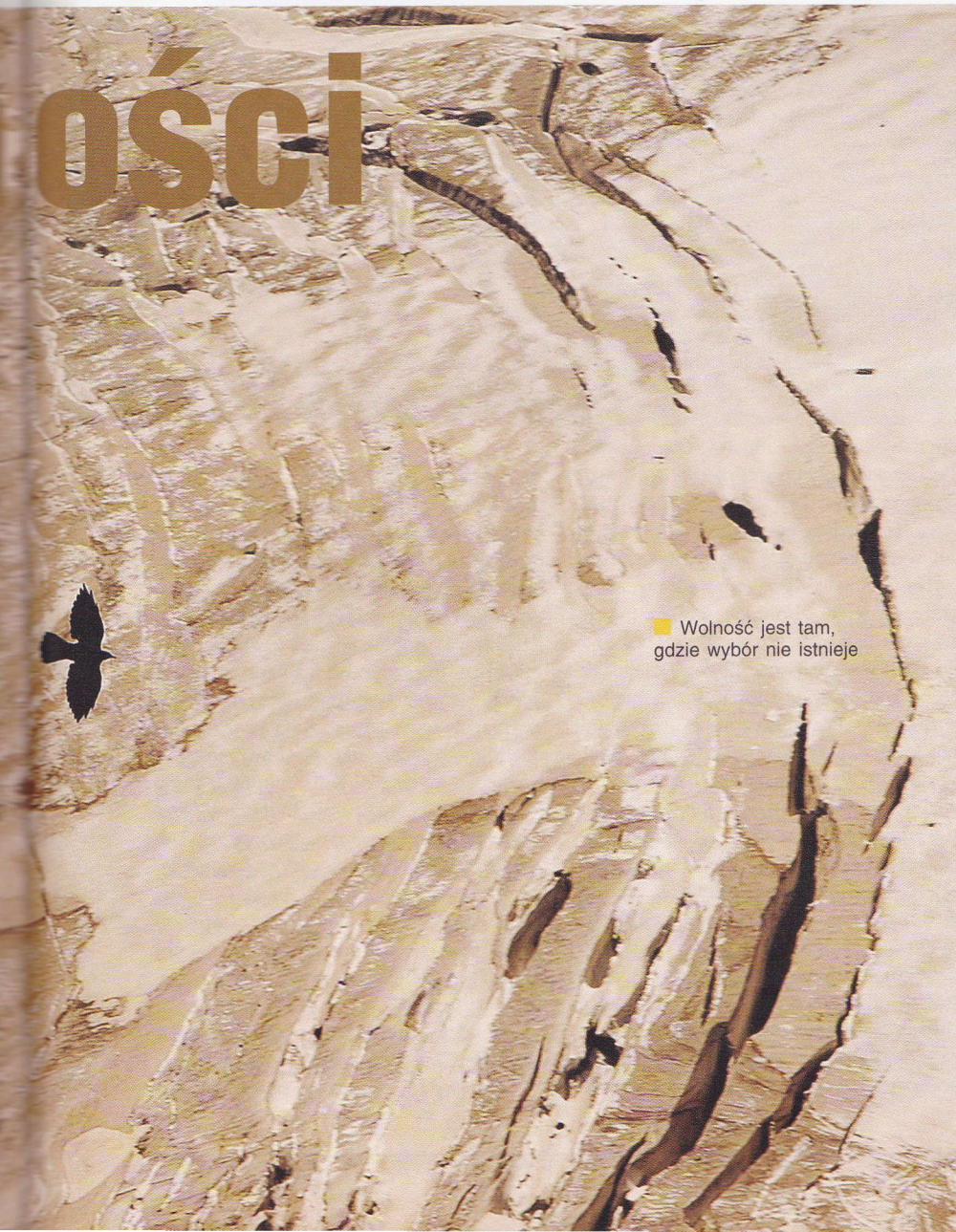
...i nagle zaczyna działać zakłęcie. Twój umysł przestaje ci przeszkadzać, zamieniasz się w zwierzę, możesz tylko piąć się dalej. Chwilę później już nie ma umysłu ani jego wytworów. Nadchodzi rozluźnienie, stajesz się działaniem, koncentrujesz się na jednym – wyjść ze ściany. Wahanie znika i pojawia się wolność. Dziwna jakaś ta wolność... Straszna jakaś ta wolność. Ale wspaniała, prawdziwa, nieoszukana. Jej fundamentem jest odwaga. Świat nagle zaczyna żarzyć się światłem, jesteś po drugiej stronie lustra, a bariera, którą musiałeś pokonać, to całkowita zgoda na poddanie się okolicznościom.

\*\*\*

Przypomina mi się cytat z Saint-Exupéry'ego. Mieszkając na pustyni, wraz z przyjaciółmi hodował gajele. Jadły z ręki człowieka, pozwalały się głaskać. Pisarz był przekonany, że chroni je przed groźącym im w naturze niebezpieczeństwem, i że są szczęśliwe. Ale coraz częściej wpierały się różkami w ogrodzenie... Z jakąś tęsknotą i boleścią, z bezbrzeżnym smutkiem. „Szukają przestrzeni, która da im poczucie pełni istnienia. Chcą stać się gazelami i tańczyć taniec gazel. (...) Mniejsza o szakale, jeśli prawdą gazel jest potrzeba strachu, który je zmusza do przekraczania granic siebie i dobywa z nich taką potęgę skoku! Mniejsza o lwa, jeśli prawda gazel wymaga, by umierały w słońcu, rozplatanie jednym ciosem pazurów...”

To moment już mniej świetlisty i bardziej z tego świata... Tak, tego rodzaju wolność ma „kropkę potu na czole” – trzeba za nią często słono płacić. Cena to nie tylko przebywanie w okolicznościach obiektywnego ryzyka. Stawka niestety bywa dużo wyższa, choć człowiek wielkiego ducha przyjmuje tę prawdę z pogardą. Może pogarda to nieodpowiednie słowo, kojarzy się bowiem z nieprzemyślaną brawurą, właściwą młodości albo miernocie. To raczej spokój, męstwo i akceptacja, wbrew wszystkiemu. Tak więc człowiek wolnego ducha podnosi powoli przyłbicę i tak spogląda prosto w oczy śmierci. Nie z rezygnacją. Z nadzieją, do końca. Jak Spartanin. Jak ojciec w małym namiocie pod Grand Capucin. Jak gaele.

IZA GRONOWSKA



■ Wolność jest tam,  
gdzie wybór nie istnieje